ROK 50. KRAKÓW, DNIA 28. CZERWCA 1919. Nr. 30.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO
TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI.
Kraków, ul. Niecała 4.

CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:

całorocznie	K 60·—
półrocznie	„ 30·—
kwartalnie	„ 15·—
miesięcznie	„ 5·—

CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

W PŁONĄCYM GMACHU.

Anglik. Pięknie, *my dear,* że ratujesz z płomieni swą kochankę. Ale trzymaj ją mocno, bo ta kanalia już zerka do swego odwiecznego przyjaciela. Pamiętaj na własne przysłowie: *On revient toujours à ses premiers amours...*

OD REDAKCJI.

Dnia 7 lipca r. 1869 wyszedł pierwszy numer *Djabła*. Dzisiejszy numer zatem kończy *pięćdziesiąty rok* istnienia naszego pisma, będącego *najstarszym perjodykiem humorystyczno-satyrycznym* z tych, jakie obecnie wychodzą. Po *Djable* najstarszą jest *Mucha* warszawska, która zaczęła wychodzić w r. 1871 [1]).

Nie pora dziś na obchody jubileuszowe. Poprzestaniemy więc tylko na krótkiej historji *Djabła*, którą pomieścimy w numerze następnym, rozpoczynającym rok *pięćdziesiąty pierwszy*.

WICEK SOCJALIK.



A no zjeżdżajom sie psiokrew lodowcy na kongres do Warsiawy. Kazował jeim pan Witos, to i jadom, jako go muszom być słuchające wierne poddane. Bo chocia tero nimo psiokrew królów i cysarzy, ale poddane som. Kużda partyja mo swoigo najjaśnijszygo pana, który befele wydaje, a kto go nie usłuchnie, to go psiokrew zaro z partei na pysk wylejom. Takim ci najjaśnijszym lo międzynarodowygo narodu jest Ignac, lo jendyków pan Dmowski, a lo lodowców pan Witos. Kużdy mo w rządzie swoich ministrów (Ignac to mioł nawyt cały psiokrew swój kabinet i prezysa ministrów Jędrka), swoją gwardyję przyboczną, swoich siambelanów, lokajów, rydakturów, pucybutów, swojom psiokrew K-stielle, swój „Komitet dam" i swoje organy, ale nie takie organy ode organisty, ino takie od prenumyratorów.

[1]) W r. 1869 wychodził we Lwowie „Szczutek" (zwinięty przed 30 laty), a w Warszawie „Kurjer Świąteczny", który przestał wychodzić, a następnie (1902) zamienił się na organ „życia towarzyskiego". Pisma wychodzące dziś pod tymi tytułami niemają nic z dawnemi wspólnego.

Otóż najjaśnijszymu Witosowi mało onygo polskigo syjmu, na którym jest psiokrew posłem, ale chce jeszcze mieć swój syjm własny, chłopski, coby na nim beł pirwszom personą, coby na nim marszałkuwoł, kiedy mu na polskim syjmie onygo psiokrew marszałkuwania zajrzano i pedziano: guzik chłopu, nie zygarek.

Ale coby ten syjm beł ważniejszy, to ci bedzie na nim kole 10 tysincy biedroniów i kole stu biedrońskich lokajów, bo jenszym jenteligentom bedzie wstymp wzbroniony, jako że biedroniom nijakich psiokrew uczonków nie potrza, bo mają psiokrew Witosa, a to jeim starczy. Przytym kużdy psiokrew jezd wiedzący co bele Witos ino chcioł, toby se psiokrew założył własny Uniwersytet, w którym bełby rekturem, a biedronie profesurami, bo kużdy biedroń profesurem być może, a mało jest takich profesurów coby sie do orania, młócki nadali, a i do gnojówki beły zdulne. A i brzany biedrońskie są mądrzyjsze od burżujek, bo sie tero pokazało co kużda biedronka może se fortepijon kupić, na arystonie psiokrew umi groć, gębę se tyż pudrować i maluwać potrefi, a i majtki z korunkami, jedwabne pończochy, brelanty w uszach, złoto w klawiszach[1]) jezd nosząca, a perfonami tak sie zliwa, co więcyj pachnie jak jako księżna abo hrabina. A z drugiej strony bierący, która psiokrew burżujka umie krowy doić, kole gadziny psiokrew chodzić, gęsi skubać, obierzyny z pomyjami świniom psiokrew przyrządzać, ecetyra, ecetyra?

Ale do onygo syjmu chłopskigo wracający (a bedzie sie zwoł nie syjm, nie zjazd, nie wiec, ino kongrys, bo to psiokrew fajniej, uczeniej i po polsku dużo lepij) to jak mi jeden posył biedroński pedzioł, bedom na nim psiokrew uchwalone nastempujące ryzolucje:

1) wszystkie gronta między chłopów porówni rozdzielić, a nikomu psiokrew jeich więcyj nie dać, jako że Pan Bóg ziemię nie lo wszystkich, ino lo chłopa stworzył.

2) jako bedom miedzy chłopami same ino dziedzice, gospodarze, a nie bedzie parobków, tak wszystkie ciarachy, burżuje i mieszczany mają być psiokrew u nich parobkami za ordynarję, przyodziwę i 100 korun na rok.

3) jako panie dziedziczki (dawnijsze chłopskie brzany) bedom sie tero uczyły śpiwać, grać na fortepijanie, godać po francujsku i czytać moranse, lotygo brzany burżujskie majom ci psiokrew u nich przyjąć obowiązki przy gospodarstwie jako służące do wszystkiego.

4) hrabiny i księżne majom być u jasnych dziedziczek damami do towarzystwa.

5) gudłaje majom dziedzicom pożyczać bez percentu.

6) Witos ma ostać prezydentem Republiki ludowyj, i naczylnym dowódcą całygo wojska,

[1]) w zębach.

a prócz tygo marsiałkiem sejmu, prezysem ministrów, dyrekturem banku państwowygo, dokturem oksfordzkim i prezysem komisei teatralnyj.

7) Stapiński ostanie psiokrew ministrem skarbu, Wójcik oświaty, Rączkowski marynarki, Bryl wojny (reśty psiokrew ministrów zapomniołem).

8) Okuń bedzie arcybiskupem warsiawskim, Dąbala posłem w Paryżu, Bomba w Londynie.

Więcyj rezolucji do Witosowego państwa nie pamintam.

Kongrys ten świarczy (o czym kużdy zresztą jezd wiedzący), że biedronie majom hopów jak lodu. Gdyby kużdy kongresowiec wydał ino dwieście korun, to już ci miljony puńdą na frajdę witosową. Ale chłopu dziś dwieście korun to tyle co urzyndnikowi pińć. Nie grypsały to gazyty, co sie psiokrew jednymu 67 tysincy korun spaliło w samych dwukoronówkach...

Taki ci to uciminżony naród...

* * *

Nie podpiszem traktatu
Krzyczały niemiaszki,
Zaglądając odważnie
Do „bomby" i flaszki
Lecz kiedy otrzeźwieli
W łeb się podrapali,
I znów z wielką odwagą
Traktat podpisali.
Prawdę mówiąc, nie stało
Im się nic tak złego
Bo jeszcze z tarapatów
Wyszli „na całego".
Dzięki większości „czterech",
Co padła na głowę,
Zatrzymali kradzieży
Na Polsce połowę.
Nim minie lat dwadzieścia
Znów przywdzieją zbroje
I razem z Moskalami
Pójdą na rozboje.

— Jakoś nie dopisały nadzieje, przywiązane do pobytu Paderewskiego w Paryżu. Gdańsk całkiem przepadł, Śląsk górny niepewny, sprawa cieszyńska bardzo wątpliwa, w Galicji tamowanie naszej akcji przeciw zbójom, a stąd nowa straszna karta martyrologji...

— Jesteś niepoprawny pesymista... Widzisz tylko same straty, a pomijasz zyski...

— Gdzież one są?

— A choćby doktorat *honoris causa* uniwersytetu oksfordzkiego? Aha!

EULOGJUSZ NA BIELANACH.

Archiepiskop Jewłogij, wąż boa Chełmszczyzny,
Apostoł prawosławia we wschodniej Galicji,
Porzuciwszy rozkosze swej drogiej ojczyzny
Cofnął się do bezpiecznej pod Kraków pozycji,
Gdyż bał się ten mąż wielce Rosyi zasłużony,
By przez swoje owieczki nie był... wywyższony.

Pies, który za inwazji cerkwie u nas wznosił
I na schyzmę nawracał galicyjskie popy,
Przez ucieczkę od stryczka ledwie się wyprosił,
By do zgniłej zawitać z bólem Europy.
Jeden z najnikczemniejszych naszych gnębicieli
Chroni głowę przed Moskwą w kamedulskiej celi.

Dziwna ironja losu. Polak, co ma prawo
Łotra przed sąd zawezwać za spełnione zbrodnie,
Daje mu swą opiekę, gościnę łaskawą,
W ślicznej ustroni z nim się obchodzi łagodnie,
A Moskwa, której służył ten łotr z czci wyzuty,
Ma dla niego w zapasie stryczek, albo knuty.

Ni jeden biskup polski w moskiewskim zaborze
Nie opuścił swej pastwy, choć mu śmierć zagraża,
Choć czyhają na niego szubienice, noże...
Ale prawosławnego dostojnik ołtarza
Zmyka, a z nim dwaj inni episkopy społem...
Ta jest różnica między cerkwią a kościołem.

Dzienniki donoszą, że raut na cześć jen. Hallera „objęty był atmosferą entuzjazmu i ciepła". Jestto wyrażenie nieścisłe, gdyż atmosfera była nie „ciepła" lecz „gorąca", termometr bowiem wskazywał 32 stopni Celsiusza. Entuzyazmu nie mierzyliśmy, ale nie mogliśmy go dostrzedz na zaspanych fizjognomjach dygnitarzy.

Póty cierpieć będziecie, nieszczęśni Polacy
Dopóki nie zwycięży u was prawda naga,
Dopóki zamiast zasług i poważnej pracy
Będą rej wśród was wiodły: czczy frazes i blaga.

SUBORDYNACJA.

Lekarz X., który w stopniu porucznika pełni służbę w wojskowym szpitalu, szedł raz przez linię A—B, i zamyślony, a może zakochany (bo i to lekarzom się zdarza), mając przytem wzrok krótki, nie zauważył idącego naprzeciw pułkownika.

Pan pułkownik, zwolennik subordynacji, zatrzymał lekarza i palnął mu kazanie na temat lekceważenia wojskowych przepisów. Lekarz przyjął, bo musiał przyjąć admonicję, ale zirytowany postanowił pilnie uważać czy żołnierze mu salutują...

Za chwilę widzi (co prawda niezbyt dobrze), że jakiś umundurowany osobnik bez gwiazdek przechodzi obok niego nie przykładając ręki do skroni.

— Stój! — woła — czy nie widzisz, że jestem oficerem? Dlaczego nie salutujesz?

— Ta panie (odpowiada zaczepiony) ta ja jestem wprawdzie huzar... ale od Wolnego.

TRYUMFALNY POCHÓD LICHWIARZA DO ŚW. MICHAŁA

(według projektu Wicka Socjalika z 24 nru Djabła).



Naprzód banda, dalej hycel,
Deputacja od Michała,
Potem sam „bohater chwili"
I lichwiarzy rota cała.

MUSZTARDA PO OBIEDZIE.

Nasza świetna miejska rada
Uchwaliła wydać bony,
Lecz się spieszyć nie wypada,
Po co pospiech tak szalony?

Lada chwila transport „złotych"
Do Warszawy już przyjedzie,
A więc bony tak się zdadzą
Jak musztarda po obiedzie.

Ale za to będą ładne
I do podrobienia trudne,
Niezużyte, a więc czyste
Gdy wokoło wszystko brudne.

WYSOKO URODZONY.

— Niech szanowny pan nie zapomina, że ja jestem wysoko urodzony... — mówił z dumą pan hrabia, chcąc w ten sposób dać poznać swe arystokratyczne paratele.

— No!... Chyba nie wyżej, jak ja — przerywa mu zainterpelowany. — Ja, o ile wiem, urodziłem się na czwartem piętrze...

RĘCZNE ARGUMENTY.

Rzecz to znana, że zazwyczaj,
W interesie swych klientów
Używają mecenasi
Bardzo zręcznych argumentów.

Ale również jest też znanem,
Że choć to nie było w planie,
Owe zręczne argumenty
Ulegają czasem zmianie.

I zmieniają się na „ręczne“...
Czyli, jak samo stąd wynika,
Że obrońca nawet pięścią
Chce przekonać przeciwnika.

Tak zdarzyło się w Krakowie
I to za niedawnych czasów
Że się w sądzie za łby wzięło
Dwu poważnych mecenasów.

Wprawdzie krew się nie polała,
Ale polał się atrament,
Czem dowiedli, że niezgorszy
Posiadają temperament.

Pan X. pana Ypsylona
Przekonywał najpierw słowy
Wargi jego przemawiały
Jak karabin maszynowy.

Drugi, zamiast paragrafem
Odbić, jak się zwykle zdarza,
Że miał w żyłach krew, nie wodę,
Uciekł się do... kałamarza.

I wykazał, choć nie żołnierz,
Co się zmagał gdzieś z wrogami
Że nie obcą jest mu walka
Nowoczesna granatami.

Tamten też się zoryentował
I dlatego w tym momencie
Znalazł na to swą odpowiedź
W jeszcze „cięższym“ argumencie.

Był nim stołek. Lecz widocznie
Nie przekonał przeciwnika.
Jak z dalszego toku sprawy
Całkiem jasno to wynika.

Szybowało więc w powietrzu,
Co pod ręką tylko było,
Potem wzięli się za bary,
No... i na tem się skończyło.

Że się tam poturbowali,
Żaden na tem nic nie straci,
Bo jednemu i drugiemu
Klient za to już zapłaci.

Sprawę ponoć odroczono
Na późniejsze nieco czasy,
Być więc może, w dalszym ciągu
Rozegrają się zapasy.

Co ta wojna narobiła,
Oto przykład z życia wzięty,
Jak dziś wszędzie biorą górę
Tylko „ręczne“ argumenty.

Niechaj obu mecenasów
Skroń ozdobi listek sławy,
Że i pięści nie żałują
Dla obrony słusznej sprawy.

Jedno dobre!... Że to „pogrom“,
O tem chyba nikt nie powie,
Bowiem obaj zapaśnicy
Izraela tc synowie.

W RESTAURACYI.

— A cóż to za potrawa?
— Bigos hultajski, panie dobrodzieju!
— Aha!... To już wiem dlaczego się tak nazywa!... Hultaje wyjedli zeń mięso i zostawili tylko samą kapustę!

Nowe wiersze dla dzieci.

I.

Piesek kulawy szedł sobie drogą,
Gdy szewc pijany trącił go nogą,
A że kagańca nie miał, więc w nogę
Ukąsił szewca, co mu wszedł w drogę.
Hycel go zabił, bo nie znał łaski,
A rzeźnik z niego zrobił kiełbaski.
Z bajki tej morał ten się wywodzi,
Że kto kulawy, ten niech nie chodzi!

II.

Staś na sukni zrobił plamę —
Płacze i przeprasza mamę.
Mama nic nie powiedziała —
Sukienkę wyprać kazała,
Ale ojciec bolszewista
Dał Stasiowi kijów trzysta.
Z bajki morał się wyłania:
Drogie mydło jest do prania!

III.

Zeszyj dziurkę póki mała,
Mama Zosi powiedziała —
Ale Zosia nie zeszyła —
Z małej dziurki wielka była,
A wie panna bez matury,
Że nie dobre wielkie dziury.
Stąd nauka dla młodzieży:
Małe dziurki szyć należy!

IV LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z PARYŻA.

Paryż, w czerwcu 1919.

Wielebna Redakcyo!

Prezydent Wilson zaprosił mnie na obiad. Oprócz mnie byli na tym obiedzie lord Georgeon, Clemenceau, tudzież różnego koloru i wyznania koalicioniści. Pani Wilsonowa, osoba bardzo przyzwoita, prezydowała. Jedzenie było świetne. Mnie najbardziej smakował barszcz z uszkami i naleśniki a la Petlura. Wina były dobre. Siedziałem koło lorda Georgea i kilka razy powiedziałem mu: ty drabie. On na to tylko odezwał się: Yes. Przy obiedzie o polityce nie było mowy, bo takie rozmowy wywołują u prezydenta Wilsona zabtrzenia żołądkowe. Na życzenie pana Clemenceau, aby wznieść toast na państwo Wilsonów, po kiótkim namyśle powiedziałem:

Niech żyje pani Wilsonowa,
Piękna jak tyrolska krowa!
A przy niej także jej małżonek,
Piękny jak strusi ogonek!

Toast mój bardzo się podobał. Dopiero po obiedzie przy czarnej kawie zabrałem się do prezydenta Wilsona i oświadczyłem mu, że nas zawiódł, bo nie otrzymamy Gdańska i Śląska górnego i odradzałem mu przyjazdu do Krakowa, bo by mu tu urządzono kocią muzykę. Prezydent Wilson sprasza się i tłumaczył, że został przegłosowany, że jednak Polskę, zwłaszcza po uczczeniu go przez Uniwersytet Jagielloński i profesorów w Jaśle, bardzo kocha, ale na razie nic więcej dla nas uczynić nie jest w możności. Powiedział też, że aby nam wynagrodzić utratę Gdańska i Śląska, przyśle nam większą ilość smalcu. Oburzony odrzekłem, że my na jego smalec gwiżdżemy. Gdy do naszej rozmowy wmieszał s.ę lord George, oświadczyłem mu, że jest drabem, jak skoro na naszą szkodę działa z takimi drabami jak Peltura, Kołczak i Bela Kuhn. Gdyby nie interwencya pani Wilsonowej pomiędzy mną a lordem Georgeonem byłoby przyszło do bijatyki. Prezydent Wilson oświadczył mi w toku rozmowy, że ta cała sprawa Europy już mu w gardle kością stoi i że gdyby go wstyd nie było, toby już wrócił do Ameryki. Na życzenie prezydenta Wilsona odczytałem mu projekt konstytucyi polskiej, który w sejmie został wniesiony. W toku jednak czytania zrobiło się prezydentowi tak niedobrze, że musiałem przestać czytać i pożegnawszy się poszedłem do domu. Na razie nic ważniejszego donieść nie mogę, ale pozostaję tu nadal, do strzeżenia naszych interesów.

Sługa

Kacper Krupa,

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 199.998.

MONOLOG SCHMAJGELESA.

Ja sobie posiadam syna,
Co jest wielkim adwokatem,
Co mądroście ma rabina,
Jest ogromnym dyplomatem!
Przegrać proces to dla niegi
Jest wypadek bardzo rzadki,
Bo do procesu każdegi
Zawsze ma potrzebne świadki.
W sądzie to un tak pleduje
Jakgdyby Cicero jaki,
Paragrafy un cytuje,
Jakby w gębie miał wiatraki!
Raz złodziej, co zasądzony,
Przyrzekł mu, kraść wciąż w przyszłości,
By jego świetnej obrony
Znów wysłuchać był w możności!
Un ma talentów nie małe
Paragrafów naciąganie —
Gdy chce, z czarnego jest białe,
Z białego czarne się stanie!
Un choć w wojsku nie uczony,
Odwagi ma bardzo wiela —
Gdy pogrom gdzie urządzony,
Z poza drzwi ukryty strzela!
Jak sze zmieni Galicya
Na żydowskie państwo całkiem,
Żydowska będzie armija,
Un zostanie feldmarszałkiem.

CUDOTWÓRCA.

(Podsłuchana rozmowa).

— Ja panu powiadam, że nasz rabin to jest wielki cudotwórca!... Kiedyś widzi on żydka, palącego w szabes na ulicy papierosa... Tak go to zgniewało, że powiedział: „Niech się ta kamienica zwali na niego!“... Ale on jest bardzo dobry człowiek... Żal mu się zrobiło młodego chłopaka, więc mówi zaraz: „Niech się ta kamienica nie zwali!“... I co pan powie do tego?... Ona się nie zawaliła!... Czy to nie cud?...

Co życie niesie?

(Poseł Ignacy. — Niemoralny Kraków. — Nowe mody).

Poseł Ignacy, chociaż nie pytany,
Kiedy agrarny projekt omawiany
Był w naszym sejmie, dawał wyjaśnienia
Co do duchownych dóbr u nas istnienia:
Twierdził, że szlachcic, kiedy już żywota
Miał dokonywać, wejść w wieczności wrota,
A różnych grzechów brzemię go tłoczyło,
Ze strachu, by go piekło nie męczyło,
Wzywał proboszcza, przeora zakonu,
I kościołowi, będąc bliskim zgonu
Za mszy tysiące dawał całe włości,
By go minęły piekła okropności!
Czy tak się działo? ja polemizować

Nie chcę z Ignacym, bo ja dysputować
Nie umiem w sposób, wszystkim dziś znajomy,
Co w ujeżdżalni został uświęcony.
Zwrócę mu jednak uwagę w skromności,
Że mąż niejeden, co słynął w przeszłości
Z tego, że ze mszy, z darów dla kościoła
Żartował sobie, co nieugiął czoła
Przed sakramentem, dokąd mu służyło
Zdrowie, był młody, kiedy źle z nim było,
Kostusia przy nim zjawiła się z kosą,
A ciało trwogi oblało się rosą,
Rzucał niewiarę, spowiednika wołał,
Wyznawał grzechy, w które obfitował,
O msze upraszał i o przebaczenie
Na msze, na kościół oddawał swe mienie.
Niech więc Ignacy, mąż silnego ducha,
O tem pamięta, że kiedy kostucha
Przy jego łożu kiedyś się pojawi,
O losy wieczne strachu go nabawi,
Może do łoża będzie przywoływał
Księdza, co głosił będzie odwoływał —
Może coś na mszę będzie ofiarować,
I będzie szczerze serdecznie żałować,
Że żyjąc, innych wedle siebie mierzył,
I że w sakrament świętej mszy nie wierzył,
Ze swej wymowy i świetnych zdolności
Nie użył lepiej dla dobra ludzkości!

Coraz to gorzej w Krakowie się dzieje,
Bo niemoralność jak na drożdżach wzrasta —
Jakby po deszczu grzyby, tak złodzieje
Mnożą się, stają istną plagą miasta!
A zaś policya czy konna, czy piesza,
Że na ich tropie jedynie pociesza!
W więzieniach wszystkie kaźnie przepełnione —
Gdy zaś tam złodziej czasami zagości,
Dla braku miejsca władze są zmuszone
Darzyć go skarbem uroczej wolności!
On kradnie dalej, bo wszak dzisiaj przecie,
Kraść jest najlepszem zajęciem na świecie!
Gdy zasądzony wnosi zażalenie,
To często długie lata upływają,
Zanim wyroku przyjdzie zatwierdzenie,
Bo do Warszawy akta posyłają,
A Sąd Najwyższy wobec spraw mnogości
Załatwiać prędko niema możliwości.
Złodziejom jednak przyznać koniecznością,
Że zacofanie nie jest u nich w modzie,
Ze z wynalazków z wielką sumiennością
Umią korzystać w złodziejskim zawodzie:
Prąd elektryczny umią zużytkować —
Instrumentami Anglii operować.
Im żadna kłódka, zamek wertheimowski,
Najlepsza kasa z żelaza i stali
Nie sprawia żadnych kłopotów, ni troski —
Wszystko otworzyć umią i zdołali —
Daktyloskopią też się nie krępują,
Bo w rękawiczkach teraz operują, —
Od dawna także wyroki setkami,
Któremi licznych lichwiarzy skazano,
Nie wykonane, bo zażaleniami
Ich prawomocność kwestyonowano.
Lichwiarze przeto w swojej zachłanności
Nas obdzierają dalej bez litości!
Wprawdzie tam w sejmie ktoś zaproponował,
Aby za lichwę wymierzano kije,
A nawet karę śmierci zawnioskował,
Lecz lichwa dalej jak żyła, tak żyje,
Bo bez uchwały znaczy wnioskowanie
Tyle, co w bucie palcami kiwanie.
Szulerów także dużo u nas gości,
Co po hotelach i kawiarniach grają,
Których przydybać wielkie są trudności,
Bo się strażami w koło obstawiają,
Bo zanim władze wkroczą, jak kamfora
Znika, ucieka, licznych graczów sfora!
Zaś po rozruchach krwawych wywołanych
Straszną drożyzną, bo ceny szalone,
Sądzić by można, że z wystosowanych
Do kupców odezw, aby obniżone
Ceny zostały, skutek piękny będzie,
Ale nas zawód spotkał w każdym względzie:
Ceny nietylko nie spadły, lecz w górę
Coraz to wyżej idą jak balony!
Kupcy chcą dalej z nas obdzierać skórę
Nam los nędzarzy widać przeznaczony!
Odzież jest drogą, drogie są żywności —
Niema nadziei dla lepszej przyszłości!
Gdy zatem władzom złe zwalczyć brak siły,
Jedynie tylko Stwórcy Najwyższemu
Możność jest dana, aby się zmieniły
Losy, co dręczą, by zapobiedz złemu!
A może Stwórca, bo złe się wciąż wali,
Występny Kraków jak Sodomę spali!

Kapelusz damski, co zwykle robiony
Ze szmatek paru, z piórek od indyka,
Kupić jest trudno, bo koszt jest szalony —
Bo stokroć droższy od krowy lub byka,
Nasze też panie — każdego to wzruszy —
Bo to czyn wielki, bo czyn heroiczny,
Postanowiły, że bez kapeluszy
Będą okraszać nasz świat prozaiczny!
A, że na suknie materye drogie,
Więc też oszczędność wielka nakazana,
Postanowienie to powzięły błogie:
Nosić jedynie suknie po kolana!
Bardzo to piękne są postanowienia.
A gdy tak dalej będą postępować,
To znikną mężów liczne utrapienia —
Drożyzna będzie zwolna ustępować.
Ja zaś im radzę, aby porzuciły
Także pończochy, obuwie z korkami,
Aby bez majtek i koszul chodziły —
Rozbrat na zawsze wzięły z gorsetami!
Gdy tak postąpią, będą uwielbiane —
Chwała ich sięgać będzie ponad chmury!
Za bohaterki będą uznawane,
Bo powróciły na łono natury!

T. S. K.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie